Gilles Deleuze, *Postscript o społeczeństwach kontroli*, w: *Negocjacje*, tłum. M Herrer.

**I. Zarys historyczny**

Foucault przypisał społeczeństwa dyscyplinarne do XVIII i IX wieku; szczyt swego rozwoju osiągają one na początku wieku XX. Przystępują wtedy do organizowania wielkich przestrzeni zamknięcia. Jednostka przechodzi stale od jednego zamkniętego obszaru do drugiego, z których każdy rządzi się własnymi prawami: najpierw rodzina, potem szkoła („nie jesteś już w domu rodzinnym"), następnie koszary („nie jesteś już w szkole"), jeszcze później fabryka, od czasu do czasu szpital, ewentualnie więzienie, będące przestrzenią zamknięcia *par excellence*. To właśnie więzienie służy za podstawę analogii; dlatego bohaterka *Europy 51* może na widok robotników wykrzyknąć: „myślałam, że to skazańcy...". Foucault znakomicie przeanalizował idealny projekt przestrzeni zamknięcia, widoczny szczególnie wyraźnie w fabryce: zgromadzić, rozmieścić w przestrzeni, uporządkować w czasie, doprowadzić do zawiązania się w czasoprzestrzeni siły wytwórczej, która dawałaby efekt większy niż suma sił składowych. Zdawał sobie jednak również sprawę z ograniczeń tego modelu. Pojawia się on w miejsce społeczeństw suwerenności, które miały zupełnie inny cel i funkcje (raczej pobierać daninę niż organizować produkcję, raczej decydować o śmierci niż sprawować władzę nad życiem). Przejście dokonało się stopniowo; to Napoleon doprowadził, jak się zdaje, do ostatecznego przeobrażenia jednej formy społeczeństwa w drugą. Wszelako również techniki dyscypliny popadły w stan kryzysu, ustępując wyłaniającym się powoli nowym siłom, które po drugiej wojnie światowej coraz szybciej się rozprzestrzeniały: nie byliśmy już społeczeństwem dyscyplinarnym albo właśnie przestawaliśmy nim być.

Jesteśmy świadkami powszechnego kryzysu wszystkich przestrzeni zamknięcia — więzienia, szpitala, szkoły, fabryki, rodziny. Rodzina jako „ognisko domowe" przeżywa kryzys tak samo jak wszystkie inne ogniska: szkolne, zawodowe itd. Odpowiedni ministrowie stale ogłaszają niezbędne rzekomo reformy: trzeba reformować szkołę, przemysł, szpitale, armię, więzienia. A jednak wiadomo już, że czas tych instytucji prędzej czy później dobiegnie końca. Chodzi tylko o to, by panować nad procesem ich agonii i zająć czymś ludzi do czasu, aż nowe siły, które pukają już do naszych drzwi, zdążą przejąć teren. Tym, co wkracza na miejsce społeczeństw dyscyplinarnych, są społeczeństwa kontroli. „Kontrola" to słowo proponowane przez Burroughsa na oznaczenie nowego monstrum, słowo, w którym Foucault rozpoznawał naszą najbliższą przyszłość. Także Paul Virilio stale analizuje pozornie wyzwolicielskie, ultraszybkie formy kontroli, które zastępują stare techniki dyscypliny, funkcjonujące w rytmie charakterystycznym dla systemów zamkniętych. Nie trzeba tu wcale wspominać o niebywałych produktach farmaceutycznych, reakcjach nuklearnych i manipulacjach genetycznych, nawet jeśli miałyby one mieć wpływ na przebieg nowych procesów. Nie ma też co pytać, który reżim jest najsurowszy, a który najbardziej znośny, w każdym z nich bowiem tendencje wyzwolicielskie ścierają się ze stosunkami dominacji. Na przykład rejonizacja, kliniki pobytu dziennego czy opieka domowa mogły - w następstwie kryzysu instytucji szpitala jako przestrzeni zamkniętej - stanowić zrazu poszerzenie wolności, mając jednocześnie udział w tworzeniu mechanizmów kontroli porównywalnych z najcięższymi formami zamknięcia. Można się tym przerażać, można też żywić nadzieję, ale nie o to chodzi. Należy poszukiwać nowej broni.

**II. Logika**

Rozliczne internaty albo przestrzenie zamknięcia, przez które przechodzi jednostka, są zmiennymi niezależnymi - za każdym razem trzeba zaczynać od zera. Istnieje jednak język analogiczny, wspólny dla wszystkich tych przestrzeni. Z kolei różnorakie ośrodki kontroli (*contrôlats*) to powiązane ze sobą wariacje, tworzące system o zmiennej geometrii, której język jest numeryczny (co niekoniecznie znaczy: binarny). Zamknięcia to odrębne formy odlewnicze, podczas gdy mechanizmy kontroli są modulacją, czymś w rodzaju samoczynnie odkształcającej się formy), podlegającej ciągłym przemianom, albo sita, którego dziurki stale zmieniałyby wielkość. Doskonale ilustruje to kwestia płac: fabryka była ciałem, które utrzymywało swe wewnętrzne siły w stanie równowagi, z produkcją na możliwie najwyższym i wynagrodzeniami na możliwie najniższym poziomie. W społeczeństwach kontroli miejsce fabryki zajmuje jednak przedsiębiorstwo, ono zaś nie jest ciałem, lecz duszą, substancją lotną. Niewątpliwie już w fabryce istniał system premii, ale dopiero przedsiębiorstwo dąży do narzucenia systemu modulacji wszystkich pensji, do stanu permanentnej metastabilności przez zupełnie komiczne wyzwania, konkursy i negocjacje. Jeśli najbardziej idiotyczne teleturnieje cieszą się taką popularnością, to dlatego, że adekwatnie wyrażają specyfikę przedsiębiorstwa. Fabryka tworzyła z jednostek jedno ciało, co było korzystne zarówno dla pracodawców, nadzorujących każdy element masy, jak i dla związków zawodowych, które mobilizowały tę masę do stawiania oporu. Tymczasem przedsiębiorstwo stale wprowadza, w imię zdrowego współzawodnictwa, czynnik niezbędnej rywalizacji, doskonałą motywację, która rodzi konflikt między jednostkami i przenika do wewnątrz każdej z nich, również tam dokonując podziałów. Modulacyjna zasada „wynagrodzenia według zasług" jest kusząca nawet dla państwowej edukacji. W rzeczy samej, tak jak przedsiębiorstwo zastępuje fabrykę, permanentne kształcenie zaczyna stopniowo wypierać szkołę, a ciągła kontrola - egzamin. Jest to najprostszy sposób, by podporządkować szkołę przedsiębiorstwu.

W społeczeństwach dyscyplinarnych ciągle zaczynało się od nowa (ze szkoły do koszar, z koszar do fabryki), natomiast w społeczeństwach kontroli nigdy nie można z niczym skończyć. Przedsiębiorstwo, edukacja, usługi są tu współistniejącymi ze sobą stanami metastabilnymi tej samej modulacji, jawiącej się jako uniwersalny deformator (*defformateur*). Kafka, który stał już w przejściu pomiędzy tymi dwoma typami społeczeństwa, opisał w *Procesie* ich najstraszliwsze formy prawne. Pozorne uniewinnienie społeczeństw dyscyplinarnych (między kolejnymi zamknięciami) i nieograniczone odwleczenie charakterystyczne dla społeczeństw kontroli (podlegających ciągłej przemianie) to dwie zupełnie różne prawne formy życia. I jeśli nasze prawo jest rozchwiane, przeżywa kryzys, to dlatego, że właśnie rozstajemy się z jedną z tych form, by przyjąć drugą. Społeczeństwa dyscyplinarne opierają się na dwu biegunach: podpisie, odsyłającym do jednostki, oraz liczbie albo numerze porządkowym, który wskazuje na jej miejsce w masie. Na gruncie dyscypliny nigdy nie było przecież żadnej niezgodności między tymi momentami; władza jednocześnie umasawia i indywidualizuje - zbija w jedno ciało tych, nad którymi się ją sprawuje, formując zarazem indywidualność każdego z członków owego ciała (Foucault upatrywał źródeł tej podwójnej troski w pastoralnej władzy kapłańskiej - w figurze stada i poszczególnych owieczek; z kolei władza państwowa za pomocą właściwych jej środków miała przekształcić się w świecką władzę „pasterską"). Inaczej rzecz się ma w społeczeństwach kontroli, w których istotną rolę odgrywa nie podpis czy liczba, lecz cyfra: cyfra jest hasłem, podczas gdy społeczeństwami dyscyplinarnymi zarządza się za pomocą rozkazów (*mots d'ordre*) (i to zarówno po stronie integracji, jak i po stronie oporu). Numeryczny język kontroli składa się z cyfr otwierających dostęp do informacji lub go wzbraniających. Nie mamy tu już do czynienia ze sprzężeniem masa-jednostka. Indywidua stały się „dywidualne" (»*dividuels*«), a masy – wzorami, danymi, rynkami albo „bankami". Być może to właśnie w pieniądzu najpełniej wyraża się różnica między dwoma typami społeczeństwa. Dyscyplina zawsze bowiem wiązała się z tłoczoną monetą, zawierającą złoto jako miarę swej wartości, natomiast kontrola odsyła do wahających się kursów, do modulacji, które stosują cyfrę w postaci oprocentowania poszczególnych walut. Stary monetarny kret to zwierzę zamieszkujące przestrzenie zamknięcia, do społeczeństw kontroli należy wąż. Przeszliśmy od jednego zwierzęcia do drugiego - od kreta do węża - w ramach reżimu, w którym żyjemy. Zmiana ta dotyczy jednak również naszego sposobu życia i relacji z innymi ludźmi. Człowiek dyscypliny był nieciągłym wytwórcą energii, podczas gdy człowiek kontroli ma raczej naturę falową, porusza się po orbicie w postaci wiązki ciągłej. Wszędzie surfing zastąpił już stare dyscypliny sportu.

Każde społeczeństwo łatwo można odnieść do określonego typu maszyn - nie w tym sensie, że same maszyny cokolwiek determinują, ale ze względu na to, że wyrażają formy społeczne zdolne do ich wytworzenia i posługiwania się nimi. Stare społeczeństwa suwerenności korzystały z maszyn prostych: lewarów, bloków, zegarów. Za to niedawne społeczeństwa dyscyplinarne miały do dyspozycji maszyny energetyczne, wystawione na pasywne niebezpieczeństwo entropii i niebezpieczeństwo aktywne - sabotażu. Społeczeństwa kontroli posługują się maszynami trzeciej generacji - maszynami informatycznymi i komputerami, zagrożonymi pasywnie przez zaburzenia i aktywnie przez hakerów oraz rozprzestrzeniające się wirusy. Chodzi tu również o pewną ewolucję technologiczną, ale przede wszystkim liczy się mutacja, jakiej podlega kapitalizm. Mutacja ta jest już szeroko znana, a można by ją streścić tak: kapitalizm dziewiętnastowieczny nastawia się na koncentrację, produkcję, własność. Wznosi zatem w przestrzeni zamknięcia fabrykę, z kapitalistą jako właścicielem środków produkcji, a ewentualnie także innych przestrzeni, zaprojektowanych w analogiczny sposób (dom rodzinny robotnika, szkoła). Co do rynku - jest on opanowywany albo na drodze specjalizacji, albo przez kolonizację, albo też dzięki obniżaniu kosztów produkcji. Wszelako aktualnie kapitalizm nie jest zorientowany na produkcję, którą często spycha na peryferie Trzeciego Świata, i to nawet w przypadku tak trudnych gałęzi, jak przemysł tekstylny, metalurgia czy przemysł paliwowy. To kapitalizm nadprodukcji. Nie kupuje już surowców i nie sprzedaje gotowych towarów; kupuje raczej gotowe produkty albo montuje z części. Woli sprzedawać usługi i kupować akcje. To kapitalizm zorientowany nie na produkcję, lecz na produkt, czyli rynek albo sprzedaż. Jest także z istoty swej rozpraszający, dlatego fabryka ustąpiła miejsca przedsiębiorstwu. Rodzina, szkoła, armia, fabryka nie są już odrębnymi przestrzeniami związanymi analogią, odsyłającymi do właściciela, państwa lub prywatnej władzy, lecz podatnymi na deformacje i przekształcenia zaszyfrowanymi figurami jednego przedsiębiorstwa, które posiada wyłącznie menedżerów. Nawet sztuka opuściła zamknięte przestrzenie, by włączyć się do otwartego obiegu bankowego. Podbój rynku dokonuje się przez sprawowanie kontroli, a nie przez narzucanie dyscypliny, raczej przez ustalanie kursu niż na skutek obniżenia kosztów, bardziej przez zmianę produktu niż specjalizację produkcji. Korupcja zyskuje tu nową moc. Dział sprzedaży stał się centrum albo „duszą" przedsiębiorstwa. Mówi się nam wszak, że przedsiębiorstwa mają duszę - to najbardziej przerażająca nowina. Instrumentem kontroli społecznej jest teraz marketing, formujący bezwstydną rasę naszych panów. Kontrola jest krótkotrwała i szybkoobrotowa, ma jednak również charakter ciągły i nieograniczony, podczas gdy dyscyplina była długoterminowa, nieskończona i nieciągła. Człowiek przestał być więźniem, by stać się dłużnikiem. Przy tym wszystkim kapitalizm zachował jako stały element skrajną nędzę trzech czwartych ludzkości, zbyt biednej, by być dłużnikami, i zbyt licznej, by dać się zamknąć: kontrola będzie musiała zmierzyć się nie tylko ze zjawiskiem zatarcia granic, ale także z eksplozją slumsów i gett.

**III. Program**

Nie trzeba odwoływać się do *science fiction*, by wyobrazić sobie mechanizm kontroli wyznaczający w każdej chwili pozycję jakiegoś elementu w otwartej przestrzeni - pozycję zwierzęcia w rezerwacie, pozycję człowieka w przedsiębiorstwie (elektroniczna obręcz). Félix Guattari opisał kiedyś miasto, w którym każdy mógł opuścić swoje mieszkanie, ulicę lub dzielnicę dzięki (dywidualnej) karcie elektronicznej otwierającej poszczególne bramki, mogącej jednak także w określonym dniu lub w określonych godzinach stracić ważność. Najistotniejsze nie były tam bariery, tylko komputer, który ustalał dozwoloną lub niedozwoloną pozycję każdego i wprowadzał uniwersalną modulację.

Socjotechniczna analiza wyłaniających się mechanizmów kontroli powinna mieć status kategorialny i opisać to, co właśnie nadchodzi, wypierając dyscyplinarne przestrzenie zamknięcia, o których kryzysie tyle się mówi. Niewykluczone, że ujrzymy jeszcze – odpowiednio przystosowane – stare techniki charakterystyczne dla społeczeństw suwerenności. Liczy się jednak to, że jesteśmy świadkami narodzin czegoś nowego. W obrębie reżimu więziennego: dążenie - przynajmniej w przypadku drobnych przestępstw – do wymierzania kar „zastępczych" oraz użycie elektronicznych obręczy, zmuszających skazańca do przebywania w domu o określonych godzinach. W obrębie reżimu szkolnego: formy ciągłej kontroli i wpływ strategii permanentnego kształcenia na szkołę, związane z tym porzucenie wszelkich badań na uniwersytetach, wprowadzenie zasad „przedsiębiorstwa" na wszystkich poziomach edukacji. W obrębie reżimu szpitalnego: nowa medycyna „bez lekarza i chorego", wyodrębniająca potencjalnie chorych oraz grupy ryzyka, co bynajmniej nie świadczy, jak to się często mówi, o postępującej indywidualizacji, lecz jedynie o zastąpieniu indywidualnego albo numerycznego ciała cyfrą „dywidualnego" materiału poddanego kontroli. W obrębie reżimu przedsiębiorstwa: nowe podejście do pieniądza, produktów i ludzi, poza starą formą-fabryką. Są to wszystko przykłady dość skromne, pozwalają jednak lepiej zrozumieć sens kryzysu instytucji, czyli stopniowe i rozproszone wdrażanie nowego reżimu dominacji. Jedno z najważniejszych pytań dotyczyłoby niemocy związków zawodowych. Czy - związane, przez całą historię swego istnienia, z walką przeciw mechanizmom dyscypliny w przestrzeniach zamknięcia - mogą one dostosować się do nowych form oporu wobec społeczeństw kontroli, czy też powinny raczej ustąpić miejsca tym nowym formom? I czy jest już widoczny zarys owych nadchodzących form, zdolnych zagrozić rozkoszom marketingu? Zadziwiające, że wielu młodych ludzi żąda „motywacji", domaga się szkoleń i permanentnego kształcenia. Muszą oni w końcu odkryć, czemu zostają w ten sposób podporządkowani, tak jak poprzednia generacja dokonała bolesnego odkrycia celów dyscypliny. Zawijasy węża są jeszcze bardziej skomplikowane niż krecie korytarze.